

Listy

Czołem Szanownej Redakcji „Dzikiego Życia”

Piszę ten list, bo przyszła zima i jak na mroźną i śnieżną zimę przystało lasy nasze stały się straszliwie opanowane przez kłusowników, tak że mnóstwo zwierzyny pada łupem różnych pijaczków nudzących się w domu.

Jest to problem na tyle poważny, że przejście obok tego tematu obojętnie oznacza męczeńską śmierć tysięcy zajęcy, saren; dzików. Jest to problem wcale nie mniejszy od legalnych mordów dokonywanych z ambony przez zawodowców.

Tak się złożyło, że nie mam stałej pracy (zresztą podobnie jak wielu moich rówieśników w tym kraju). Na życie dorabiam różnie trochę maluję obrazy, trochę robieniem tatuaży, a trochę w inne, tylko mnie znane sposoby. Czasu mam sporo, włączę się więc całymi dniami po lasach i likwiduję całe mnóstwo różnego rodzaju drewnianych „cacuszek”. Od kilku lat rok w rok to robię, tak, że wiem już gdzie na pewno będą wnyki na zajęce, gdzie na lisy, a gdzie stalowe linki na dziki czy sarny, nauczyłem się już mniej więcej rozróżniać po sposobie wykonania do jakiego kłusownika należy dany wnyk. Kilku kłusowników znam z nazwiska. Ostatnio do „brygady” włączyłem kilku znajomych, których przyuczam do zajęcia likwidowania wnyków, a także propaguję to wśród młodzieży. Drutu i wszelkiego żelastwa mam już tyle, że odstawiam to kumplowi, który handluje złomem. Niektórym, szczególnie zawziętym kłusownikom, ściągam wnyki w tych samych miejscach po kilka razy do roku, a oni wciąż stawiają. Myślmy z kumplami o podjęciu działań radykalniejszych, ale o tym na razie cicho sza.

Właśnie wczoraj ściągnąłem sprzed nosa facetowi, przy nim, świeżo postawione wnyki i powiedziałem, że ten teren jest już spalony, bo przynajmniej raz na tydzień będę go penetrował - a był to mój sąsiad, facet ma murowaną, piętrową chałupę, głodem nie przymiera, a i wychlać lubi - no a zajaczek pod wódkę ponoć dobry. Jestem wegetarianinem i już chyba tego sam nie spróbuję. Innym razem, w lesie leżącym kilka kilometrów od mojej wsi, szedłem po śladach gości, którzy stawiali druty i idąc za nimi ściągałem sidła tak, że mnie nie widzieli. Ostatnio to i żywego szaraczka udało mi się uwolnić. Miał szczęście, że tamtędy akurat przechodziłem - choć nie wiadomo, bo na jednym odcinku w tamtym roku zdjęliśmy z kumplem około 65 wnyków, tak więc trudno powiedzieć jaki był jego dalszy los. Mam więc propozycję i prośbę dla wszystkich czytelników, którzy się nudzą i nie mają co do roboty: zamiast gapić się w telewizor czy wypalać kosmiczne ilości marihuany może byście tak stworzyli jakieś grupy u siebie do oddolnej walki z tą plagą, bo na policję czy służby leśne nie ma co liczyć w tej materii.

Kolega zdjął linę 50 m od leśniczówki, a nadleśniczy w Sobiborskim Parku Krajobrazowym, któremu zwróciłem uwagę, że na jeziorach, rezerwatach przyrody, mnóstwo ludzi łowi ryby, stwierdził, że ma za mało ludzi no i nie mają czasu na częste patrole.

Zbierzcie zaufanych ludzi i hajda w las - najwięcej wnyków stawiają w gęstych zaroślach, młodnikach, na ścieżkach, po których przemierza się zwierzyna, a wytropić je najlepiej idąc po ludzkich śladach odbitych na śniegu. Pamiętajcie też, że wśród kłusowników jest wielu niebezpiecznych bandziorów, więc lepiej wziąć ze sobą jakieś rympały czy dozbroić się w inny sposób.

Pozdrawiam, Michał z Michowa.